Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

ok XX. Kraków, sobota 5 czerwca 1937 Nr. 154a

NOWY DZIENNIK

WYDANIE WIECZORNE

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7. Telefon Nr. 102-79. Telefon redaktora naczelnego Nr. 136-89. Konto czekowe P.K.O. w Krakowie 400.630. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12-ej do -ej w południe.

10 GROSZY

Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do administracji. Rękopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada. Ceny ogłoszeń i prenumeraty uwidocznione na ostatniej stronie.

WYROK w procesie o zbrojny napad na Myślenice

Najwyższy wymiar kary 20 miesięcy

Wszyscy oskarżeni -- z wyjątkiem dwóch -- na wolności

KRAKOW, 5 czerwca.

Dziś w południe ogłoszony został w krakowskim Sądzie Okręgowym wyrok w procesie uczestników napadu myślenickiego.

Już na długo przed wyznaczonym terminem panował w gmachu sądowym ożywiony ruch.

Przybywali liczni dziennikarze, jawiły się rodziny oskarżonych.

Ulica przed budynkiem sądowym i przyległe były gęsto obsadzone posterunkami policji pieszej i konnej, które przestrzegały utrzymania spokoju.

Na bramie gmachu odbywała się bardzo ścisła kontrola legitymacji i biletów wstępu.

W miarę zbliżania się godz. 12-tej naprężenie rosło z każdą chwilą. Wyroku oczekiwano z ogromnym zainteresowaniem.

Po godzinie dwunastej rozległ się odgłos dzwonka. Na salę wszedł trybunał, z przewodniczącym dr Bartynowskim na czele.

Wszystko powstało z miejsc. Na sali panowała grobowa cisza, w której słychać było jedynie miarowy głos sędziego, odczytującego tenor wyroku.

Na wstępie odczytane zostały poszczególne ustępy oskarżenia, po czym ogłoszono wyrok, mocą którego zostali zasądzeni:

ANDRZEJ PŁONKA 1 rok więzienia,
JAN KWINTA 20 miesięcy,
ANTONI WĄTOR 11 miesięcy,
ANTONI KWINTA 11 miesięcy,
KAROL KNOTEK 1 rok z zawieszeniem,
JÓZEF TRYBUŚ 11 miesięcy,
ANTONI PISZCZEK uniewinniony,
JÓZEF PYZIK 1 rok z zawieszeniem,
FRANCISZEK PRZYBYLSKI 1 rok,
WOJCIECH BROŻEK, 18 miesięcy,
MICHAŁ PAŁKA uniewinniony,
JAN KRASNY 11 miesięcy,
ANDRZEJ SYREK 11 miesięcy
TOMASZ PŁONKA uniewinniony,
WŁADYSŁAW WLAZŁO 11 miesięcy,
JAN SKOP 1 rok,
MARIAN WĄCHAŁA uniewinniony.
ANDRZEJ GALATA 10 miesięcy,
STANISŁAW PACHEL 10 mies. z zawiesz.
JÓZEF BULARZ 10 mies. z zawieszeniem,
STANISŁAW PAŁKA 1 rok z zawieszeniem,
JAKUB KOLASA 10 miesięcy z zawieszen.,
JAN LELEK 10 mies. z zawieszeniem,
PIOTR SROKA 1 rok z zawieszeniem,
STANISŁAW SYREK 10 mies. z zawiesz.,
JAN RACHODA 10 mies. z zawieszeniem,
TADEUSZ ROMEK 1 ROK z zawieszeniem.
STANISŁAW KRAWCZYK, 10 mie. z zaw.,
JAN BURKAT uniewinniony,
STANISŁAW PRYK 10 mies. z zawieszeniem
JÓZEF ROMEK uniewinniony
JÓZEF SKOP uniewinniony.
MICHAŁ TOMCZYK uniewinniony.
FRANCISZEK BOGUCKI 10 mies. więzienia,
KAROL SKOP uniewinniony,
FRANCISZEK STOKŁOSA 10 m. z zawieszeniem
PIOTR WYRWA 10 miesięcy z zawieszeniem
PIOTR BADURA 1 rok z zawieszeniem,
ANTONI RZĄDZIK 10 miesięcy z zawiesz.,
PIOTR TYLEK uniewinniony,
PIOTR JACHIMCZYK uniewinniony,
JÓZEF WYGODA 10 mies. z zawieszeniem,
JAN ROMEK 10 miesięcy z zawieszeniem,
ZYGMUNT MALADA 10 miesięcy
AUGUSTYN JURGAŁA 10 mies. z zawiesz.
ALBIN MARCINKIEWICZ 10 mies. z zaw.

Sąd zaliczył wszystkim oskarżonym areszt śledczy.

Wszyscy oskarżeni, z wyjątkiem Jana Kwinty i Broszka, zasądzonych na najwyższe kary, zostali wypuszczeni na wolność.

W motywach sąd przyjął, że wszyscy oskarżeni działali z pobudek ideowych, jednak źle pojętych.

Znowu walki uliczne w Barcelonie

Paryż, 5. 6. Havas donosi z Bercelony, że wczoraj w pobliżu m. Rambla kilku gwardzistów cywilnych zostało napadniętych przez kilku osobników w mundurach patroli kontrolnych. Wymieniono kilka strzałów. Jeden gwardzista i jeden spośród napastników został zabity, zaś 1 podoficer i jeden z napastników odnieśli rany.

W niedługim czasie zanotowano nowy napad na gwardzistów cywilnych. Zostali zabici dwaj gwardziści, sierżant karabinierów, oraz dwóch napastników. Ponadto 7-miu ludzi odniosło rany. Władze bezpieczeństwa wyznaczyły specjalnego sędziego

Chlebem i solą powita stolica Rumunii p. Prezydenta Rzeczypospolitej

Warszawa, 5. 6. PAT. Pan Prezydent R. P. udaje się w niedzielę bm. z wizytą do Rumunii. P. Prezydentowi towarzyszą. p. minister spraw zagranicznych J. Beck, szef protokółu dyplomatycznego M. S. Z. p. K. Romer, szef gabinetu wojskowego egn. Schally, adiutanci p. Prezydenta kpt. Hartman i kpt. Kryński oraz sekretarz osobisty ministra spraw zagr. p. St. Siedlecki.

Oficjalny program pobytu p. Prezydenta w Rumunii przewiduje następujące szczegóły:

NA GRANICY

p. Prezydent będzie powitany przez delegację rumuńską w składzie: minister komunikacji Franosovici, generał Teodorescu, dyrektor wyższej szkoły wojennej płk Keintzel, dowódca 16 p. p. im. Marszałka Piłsudskiego Eletterescu, radca w M. S. Z., major Michajlescu, adiutant króla.

Podczas przejazdu p. Prezydenta przez stacje Bacau, Buzau i Floesti oddadzą honory kompanie honorowe pułków, stacjonujących w tych miastach.

NA DWORCU W BUKARESZCIE

przybędą na powitanie p. Prezydenta król Karol, ks. Michał, członkowie rządu na czele z premierem Tatarescu, patriarcha rumuński Miron, marszałkowie Averescu i Prezan, członkowie korpusu dyplomatycznego, członkowie najwyższego sądu kasacyjnego na czele z prezesem Wolańskim, podsekretarze stanu, inspektorowie armii, szef sztabu, prezydent Bukaresztu, dyrektorzy generalni kolei, dowódca 2-go korpusu, stacjonowanego w Bukareszcie oraz członkowie miejscowych władz cywilnych. Na dworcu odda honory bateria 1 pułku gwardii. Prezydent miasta przywita Prezydenta tradycyjnym chlebem i solą. Następnie przedstawieni zostaną p. Prezydentowi członkowie korpusu dyplomatycznego oraz członkowie władz rumuńskich, poczem nastąpi odjazd do pałacu w otwartych powozach eskortowanych przez pułk konnej gwardii królewskiej. P. Prezydent zajmie miejsce obok króla Karola. Następnym powozem jedzie ks. Michał z marszałkiem dworu, minister Beck zajmie miejsce obok ministra Antonescu.

Na ulicach, wiodących od dworca do pałacu królewskiego, ustawione będą oddziały wojska.

Po przyjeździe do pałacu p. Prezydent zostanie przywitany przez członków domu królewskiego.

Po południu p. Prezydent w towarzystwie króla Karola i wielkiego wojewody Michała zajmie miejsca w loży królewskiej, ustawionej na placu przed pałacem, gdzie odbierze

DEFILADĘ WOJSKA.

Na rewii obecni będą wszyscy członkowie rządu oraz wyższe władze i korpus dyplomatyczny.

Wieczorem odbędzie się

OBIAD W PAŁACU KRÓLEWSKIM,

w którym weźmie udział p. Prezydent, król Karol, następca tronu, delegacja, towarzysząca p. Prezydentowi, delegacja rumuńska, która przywita p. Prezydenta na granicy, członkowie poselstwa polskiego i attache wojskowy polski i jego zastępca, członkowie rządu rumuńskiego oraz członkowie domu królewskiego.

Dnia 8 czerwca rano p. Prezydent i król Karol udają się na

STADION KRÓLA KAROLA,

gdzie odbędą się ćwiczenia organizacyj młodzieży rumuńskich.

W południe odbędzie się śniadanie w pałacu. Po południu p. Prezydent złoży wieniec

NA GROBIE NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA.

Wartę honorową zaciągnie kompania 21 p. p. Wieczorem odbędzie się obiad w ścisłym gronie w pałacu, w którym weźmie udział p. Prezydent, król Karol, ks. Michał, min. Beck, premier Tatarescu, min. spraw zagr. Antonescu, gen. Schally i marszałek dworu.

Jednocześnie o godz. 20-tej wielki łowczy królewski wyda obiad na cześć delegacji polskiej towarzyszącej p. Prezydentowi w salonach Jokay Clubu.

O godz. 22 koncert w pałacu królewskim oraz

WIELKI RAUT

z udziałem władz rumuńskich delegacji polskiej, członków rządu, członków poselstwa polskiego, naczelnych rumuńskich władz wojskowych i cywilnych, generalicji oraz świata towarzyskiego.

Dnia 9-go czerwca w południe śniadanie w poselstwie, w którym weźmie udział król Karol i następca tronu.

Po południu odjazd pociągiem królewskim

DO SINAIA.

Na dworcu pan Prezydent żegnany będzie przez te same osoby, jak podczas przybycia. W pociągu, który odwiezie p. Prezydenta do Sinaia zajmą miejsce król Karol, ks. Michał, gen. Beck, szef protokołu Romer, gen. Schally, delegacja polska, poseł R. P. Arciszewski, poseł rumuński w Warszawie, premier Tatarescu, minister Antonescu i delegacja rumuńska, przydzielona do osoby p. Prezydenta, jak również marszałek dworu. Na dworcu honory będą oddane przez kompanię pułku gwardii królewskiej.

Po przyjeździe do Sinaia, p. Prezydent będzie powitany przez miejscowe władze cywilne i kompanię honorową. Prezydent miasta Sinaia przywita p. Prezydenta tradycyjnym chlebem i solą, poczem nastąpi odjazd do pałacu królewskiego Pelech.

Po przyjeździe p. Prezydent złoży

WIZYTĘ KRÓLOWEJ MATCE MARII.

O godz. 20-tej odbędzie się obiad w ścisłym gronie.

Wieczorem nastąpi wyjazd z Sinaia. Na dworcu p. Prezydent będzie żegnany przez osoby znajdujące się w jego otoczeniu, oraz miejscowe władze.

Dnia 10 czerwca przyjazd na stację graniczną Grigorcea Ghica Voda, gdzie honory przy opuszczeniu Rumunii będą oddane prze kompanię honorową 16 p. p. im. Marszałka Piłsudskiego.

* * *

Bukareszt 5. 6. Szefowie rumuńskich partyj politycznych zgłosili swój udział w uroczystościach, jakie odbędą się na cześć Prezydenta R. P. z okazji jego pobytu w Rumunii.

Dzienniki podają, iż szefowie partyj rumuńskich przyjęci będą przez Prezydenta Mościckiego na specjalnej audiencji.

Rewizyta króla Karola

Bukareszt, 5. 6. (R) Dzienniki donoszą, iż w końcu czerwca król Karol uda się z rewizytą do Polski i zabawi w Warszawie trzy dni. W podróży towarzyszyć będzie królowi minister spraw zagranicznych Antonescu.

Optymistyczne horoskopy dla likwidacji konfliktu niszpańskiego

(Specjalna służba informac. „Now. Dziennika")

Paryż, 5. 6. (A) W paryskich kołach politycznych wyrażają nadzieję, że rokowania w sprawie gwarancyj bezpieczeństwa dla okrętów, pełniących kontrolę u wybrzeży Hiszpanii oraz w sprawie ich solidarnego współdziałania, w szybkim tempie doprowadzą do pozytywnych rezultatów i że komitet londyński w pełnym składzie, a więc z udziałem Niemiec i Włoch, będzie mógł wznowić prace nad zagadnieniem wycofania ochotników cudzoziemskich już w końcu przyszłego tygodnia.

„Le Temps" ocenia sytuację w ten sposób, że ani gen. Franco, ani rząd w Walencji nie posiadają obecnie dostatecznej siły do przeprowadzenia jakiejkolwiek akcji na większą skalę, która mogłaby poważnie zmienić obecną sytuację strategiczną. Dziennik wyraża nadzieję, że w tych warunkach **szanse akcji na rzecz wycofania ochotników i położenia kresu wojnie będą stopniowo wzrastały.**

Starcia podczas strajku rolnego we Francji

Paryż, 5. 6. (A) W czasie strajku robotników rolnych w okręgu Pontoise doszło do starcia między pracodawcami i strajkującymi. Ze względu na to, że obecny strajk ma miejsce w okresie, gdy prace rolne nie cierpią zwłoki, miejscowi farmerzy odwołali się o pomoc do drobnych rolników z sąsiedniego departamentu, którzy przybyli celem wykonania najpilniejszych robót.

W tych okolicznościach doszło w miejscowości Tremblay Lesgonesse do starcia między 130 drobnymi rolnikami i pracodawcami, **udającymi się na roboty rolne, a 400 strajkującymi robotnikami miejscowymi, którym również przybyli na pomoc robotnicy sąsiedniego departamentu. W czasie starcia 4 robotników i 2 żandarmów odniosło rany. Policja aresztowała 2 robotników, a mianowicie miejscowego kowala, u którego znaleziono rewolwer oraz delegata generalnej konfederacji pracy, który z ramienia tej organizacji przybył specjalnie z Paryża. Aresztowani zatrzymani zostali do dyspozycji władz śledczych. Ze względu na te incydenty oraz panujące w całym okręgu podniecenie, wysłano na miejsce poważny oddział gwardii lotnej.**

Do incydentów doszło również w okolicy St. Vitz, gdzie 15 robotników pracujących przy uprawie buraków zostało zaatakowanych przez 80 strajkujących. W czasie interwencji ranny został dowódca oddziału żandarmerii.

Bernard Singer

Zmiana w benefisie

Poniedziałek był dniem tryumfu i chwały solenizanta tygodnia ubiegłego Prezydenta m. Warszawy, Stefana Starzyńskiego. Po przedwstępnych manewrach w innych dzielnicach Warszawy odbył się pokaz sił Ozonu, zorganizowanych przez wodza sektora miejskiego.

Pouczony doświadczeniem, były wiceprezes Banku Gospodarstwa Krajowego, prześcignął mistrza prezesa gen. Góreckiego. Zjawiły się oddziały, grupy ze sztandarami dopiero co ufundowanymi. Wydawano zgod ne okrzyki, oklaskiwano mówców.

Zgromadzeni zwijając sztandary ruszyli przez miasto, orkiestry grały. Przed ostatecz nym wypędzeniem „żywiołu obcego" z miast kroczyły o zmroku hufce zastępców.

Nikt nie mógł w późnych godzinach wieczornych rozejrzeć należycie twarzy demonstrantów. Uczestnicy pochodu przypominali inny dzień wielkiego sukcesu prezydenta miasta, kiedy na wezwanie komisarza pożyczkowego maszerowały dobrowolnie oddziały, wznosząc okrzyki na cześć pożyczki narodowej, gdy podatnicy prowadzeni przez egzekutorów palili się do świętego dzieła subskrypcji, gdy wśród wielu okrzyków brakowało jedynie hasła: niech żyją podatki. Gdy by prowodyrzy skomenderowali, tłum szalał by entuzjastycznie, wielbiąc szczególnie podatek obrotowy.

Od tego okresu upłynęło dużo czasu. Tech nika zbiorowej manifestacji została udoskonalona. Kadry podstawowe zostały rozszerzone. Ratusz i podwładne mu organy służyć mogą każdej chwili doborem manifestantów.

W prezydium zasiedli członkowie zarządu organizacji śródmiejskiej, znowu wypłynął minister spraw wewnętrznych dawnego zapomnianego okresu, bo ze smutnych dni wybrania Prezydenta Narutowicza. Już zapom niano o jego ówczesnych niepowodzeniach, o przykrych uwagach, które padły ze strony czynnika decydującego, o cierpkim słowie rzuconym przez posła Diamanda.

Po dniu chwały nadeszły dni smutku, klęsk i porażek. Zdawało się, że osiągnięte zwycięstwo daje prawo domagania się od sejmu, by odwdzięczył się drobnym datkiem na rzecz miasta, podateczkiem płaconym dobrowolnie przez subskrybentów pożyczki narodowej. Było to drobne, niewinne życzenie. Wystarczyło, by Ozon szepnął, by inne czynniki miarodajne kiwnęły głową, a można byłoby wyciągnąć w ciągu roku świeżych 50 milionów złotych od obywateli.

Zawiódł Ozon, nie basowali przedstawicie le odpowiednich urzędów. Minister, który zjawił się w komisji skarbowej, radzi odroczenie wniosku posła Widackiego o dodatku do podatku, a komisja obaliła całą ustawę tak bezkompromisowo, że wiceminister spraw wewnętrznych Korsak poczuł się Bidackim. Nie pomógł sukurs prezydentów i burmistrzów. Nie było energicznej dłoni pre zydenta miasta Warszawy.

Prezes Związku Miast krzątał się, wpływał energicznie na przyśpieszenie sesji nadzwyczajnej, odwiedzał Zamek, uczynił ze swej sprawy gwóźdź numeru a tu prysło o szmat głazu.

Ludzie czynu nie tracą jednak nadziei. Projekt, który wyzionął ducha w komisji skarbowej i nie może dotrzeć do Senatu, był jednak przedmiotem rozważań w komisji skarbowej pod przewodnictwem senatora Fudakowskiego. Nie było jeszcze ani ojca ani matki, a już dziecku starano się nadać imię. Powołano rzeczoznawców. Benefis Pre zydenta Starzyńskiego przedstawiał się dramatycznie. Przyszedł by pomścić krzywdę doznaną w sejmie, by rozprawić się z minist rem Skarbu, który pogrążył jego projekt. Rzucił słowa wyzwania. Spór samorządowy przeistoczył się w wojnę o systemy gospodarcze. Były wiceminister skarbu Starzyński zarzucił wicepremierowi, że akcją konso lidacyjną i konwersyjną utrudnił emisję nowych pożyczek. Padł ostry zarzut operowania nieścisłym materiałem cyfrowym. Cierpkie słowa usłyszała policja warszawska. Rozżalony bohater poniedziałkowy nie szczę dził nikogo — nawet rządu, formułując oskarżenie, że władze nie mają zrozumienia dla... samorządu. Najlepszym obrońcą idei samorządowej okazał się prezydent miasta, którego kadencję komisaryczną przedłużono kilka dni temu o rok.

Było coś bohaterskiego, romantycznego w samotnym działaniu prezydenta miasta na terenie komisji. Nikt z rzeczoznawców nie podał mu przyjacielskiej dłoni. Zawiedli wszyscy: lokatorzy, właściciele domów, rzemieślnicy, urzędnicy i nawet ci, co o zmroku maszerowali w poniedziałek na rozkaz wodza sektora miejskiego. Osładzano odmowę mamidłem, zapowiedzią powołania specjalnej komisji dla badania zagadnienia finansów komunalnych.

Benefis prezydenta Starzyńskiego zakończył się w komisji owacją na cześć innego aktora. Oczekiwano go z niecierpliwością, zapowiadano jego przybycie szeptem, dodawano tajemniczo, że będzie przemawiał ostatni. W kuluarach krręcił się niecierpliwie były premier senator Leon Kozłowski. Rzeczoznawca, który miał zabrać głos, został powitany gorąco przez przewodniczącego. O mały włos, a był by przecież senatorem, ozdobą gmachu. Podpis czynnika najwyższego a zasiadłby z nominacji.

Wykładu byłego min. Matuszewskiego słu chano z uwagą i natężeniem. Po tylu latach rozłąki z sejmem i senatem zabłysnął ponownie zdolnościami parlamentarnymi. Roz wijał tezy, wzmacniał argumenty i zniweczył całkowicie projekt ustawy. Zmiażdżył całe żmudne dzieło prezydenta Starzyńskiego, zatarł wrażenie pierwszego przemówienia. Projekt podatku, który został odrzucony przez komisję skarbową sejmu przeistoczył się w niewidzialny pyłek. Przemawiał w interesie pracownika miejskiego, umysłowego, fizycznego, nie zapomniał oczywiście i o kamienicznikach, aż przejął wszystkich dreszczem, grożąc że każdy nowy podatek jest zadatkiem kryzysu. Apelował do sumie nia państwa, do słowa danego. Pomścił krzywdy własne, rozprawił się z wicepremierem Kwiatkowskim za samą zapowiedź wniesienia projektu o rozszerzeniu rozmiarów podatku dochodowego.

W czwartek wieczór bohaterem był Ignacy Matuszewski. Występował, jako nadminister skarbu, ewentualny senator, znawca spraw miejskich, podatnik, reprezentant wszystkich stanów.

Słowo o podatku odbiło się wdzięcznym echem wśród obecnych na posiedzeniu. Gratulował przewodniczący, dziękował marszałek senatu.

Smutny los przeistoczenia się z ministra skarbu w podatnika wyszedł na dobre szaremu „człowiekowi z ulicy". Kto wie, czy nie przydałyby się takie „kursy upadku" dla wszystkich resortów. Minister przemysłu i handlu zostaje rzemieślnikiem, minister poczt — drobnym urzędnikiem telegraficznym, min. rolnictwa małorolnym chłopem, minister oświaty — maturzystą, inny — szeregowcem, a minister spraw wewnętrznych — na cztery tygodnie Żydem (o czasy, o Ozonie). Gdyby wszyscy stanęli wówczas przed komisjami, wzmocnieni darem krasomówczym byłego ministra Matuszewskiego może świat stałby się lepszym, życie znośniejsze.

Nim się to stanie, nim słońce wzejdzie, rozlegać się będzie jeszcze kilka dni echo mowy Matuszewskiego, który występując w benefisie prezydenta Starzyńskiego zabrał mu wszystkie bukiety kwiatów, ozdobnych róż, zostawiając kolce odrzuconej ustawy. A zapowiadało się to tak pięknie w poniedziałek wieczorem.

Po straceniu Helmutha Hirscha

Niekorzystne wrażenie i — sprawa dla USA. zamknięta!

(Specjalna służba informacyjna „N. Dziennika")

WASZYNGTON, 5. 6. (R) Egzekucja obywatela amerykaskiego Hirscha w Niemczech, która nastąpiła pomimo interwencji ambasadora amerykańskiego w Berlinie, wywarła w Stanach Zjednoczonych niekorzystne wrażenie, jednak koła oficjalne oświadczają, że uważają sprawę za zamkniętą.

Kardynał Faulhaber udaje się do papieża

(Specjalna służba informac. „Now. Dziennika")

Berlin, 5. 6. (B) Nuncjusz papieski w Berlinie wyjechał, jak wiadomo, do Rzymu w związku z zaostrzeniem się kampanii antykatolickiej, prowadzonej z całą bezwzględnością przez miarodajne czynniki Trzeciej Rzeszy.

Równocześnie dowiadujemy się, że do Rzymu udaje się w najbliższych dniach specjalna delegacja, celem odbycia konferencji z papieżem, co do sytuacji kościoła katolickiego w Niemczech. W skład tej delegacji wchodzą: kardynał Michał Faulhaber, arcybiskup monachijski, biskup Monasteru, Klemens August von Gaalen, oraz biskup berliński Konrad von Preysing.

Ostatni milion jednych uszczęśliwił, drugich -- unieszczęśliwił

Dramatyczna walka dla zdobycia wielkiej wygranej

(Od naszego korespondenta lwowskiego)

LWÓW, w czerwcu.

(B.) Dramatyczna walka rozpętała się dookoła głównej wygranej, która padła przed kilku dniami na los 104.712, zakupiony w jednej ze lwowskich kolektur Państwowej loterii klasowej. Przebieg tej sensacyjnej walki dla zdobycia miliona złotych trzyma w niebywałym napięciu wszystkich mieszkańców miasta. Nic dziwnego. Wszak „walczące" strony rekrutują się ze wszystkich narodowości i sfer, począwszy od przedstawicieli tzw. „nizin społecznych", a kończąc na salonach i gabinetach dyrektorskich...

Zainteresowanie tą walką dla zdobycia wielkiej fortuny jest tym większe, że jest to we Lwowie nie pierwszy i prawdopodobnie — nie ostatni tego rodzaju spór. W ostatnich kilku latach byliśmy świadkami szeregu sensacyjnych i nie mniej dramatycznych epilogów i procesów, wynikłych na tle wielkich wygranych. I jak dziś, tak i wówczas emocjonowano się nimi. Aż po dziś dzień ludzie nie przestają się interesować losem i życiem tych nielicznych wybrańców fortuny. A co w tym najcharakterystyczniejsze: w końcu każdy zadaje sobie pytanie:

„Czy wielka wygrana przyniosła szczęście zdobywcy fortuny?"

Jedno jest tylko faktem, że nie wszyscy nowoupieczeni ćwierćmilionerzy mogą o sobie powiedzieć: „Jesteśmy szczęśliwi!" W większości wypadków posiadacze szczęśliwych losów, którym przed wygraną niczego prócz pieniędzy nie brakowało, „uśmiechem losu" nie czują się szczęśliwi. W każdym razie zdobycie wielkiej wygranej nie poszło im tak łatwo, jak to sobie ludzie wyobrażają.

Kiedy kupiec L., właściciel kilku sklepów spożywczych w Zakopanem dowiedział się że na los jego, zakupiony w całości w jednej z tutejszych kolektur, padła wygrana 150.000 zł., wyjechał do Lwowa, by podjąć główną wygraną, dowiedział się, iż — nie ma do niej prawa. Posiadacz szczęśliwego losu płacił zawsze regularnie za przysłanie mu ze Lwowa do Zakopanego cztery ćwiartki losu. Tym razem spóźnił się z przekazaniem należytości „tylko" o 24 godziny. Pieniądze nadeszły do Lwowa „tylko" o 24 godziny po ogłoszeniu wygranej. Pertraktacje trwały przez kilka dni. Pisały o tym sporze wszystkie gazety. W końcu jednak doszło do ugody. Wypłacono zakopiańskiemu kupcowi wygraną, za którą otworzył sobie kilka sklepów na Krupówkach.

Inaczej wyglądał spór właściciela owocarni przy ul. Batorego, Schwadrona. Kupił on do spółki ze swym subiektem Taubem ćwiartkę losu, na którą padła wygrana 200.000 zł. Ćwiartkę zakupił Taube, który załatwiał wszystkie sprawy swego pracodawcy, na swoje nazwisko. Kiedy dowiedział się o wygranej, wyjechał do Warszawy, gdzie podjął całą wygraną. Schwadron, widząc, że jego subiekt usiłuje zagarnąć całą kwotę, zrobił nań doniesienie karne. Kiedy subiekt wrócił do Lwowa został aresztowany. Po długich perypetiach i procesach nastąpiła poza sądowa ugoda, w myśl której kupiec otrzymał 15.000 zł., resztę zaś w kwocie 25.000 zł. zatrzymał sobie Taube. Nie dość na tym. Subiekt za wygrane pieniądze otworzył sobie w pobliżu owocarni swego b. pracodawcy owocarnię. Rozpoczęła się walka konkurencyjna śmierć i życie Taube stracił pono na tym cały majątek. Teraz czuje się bardzo nieszczęśliwy...

Głośną swego czasu we Lwowie była afera pewnego, dziś już emerytowanego funkcjonariusza państwowego p. Z. Do spółki z kilku kupcami żydowskimi i dyrektorem jednego z kin lwowskich zakupił on trzy ćwiartki losu. Padła na nich wygrana 150.000 zł. Tylko dyrektorowi kina wypłacił p. Z. swą część wygranej. Kupcom nie chciał zapłacić, twierdząc, że miał tylko podobny do tego numeru losu, który wygrał. Były sprawy cywilne i karne. Spólnicy p. Z. dostali tylko grosze. ów em. urzędnik państwowy, który „zdobył" fortunę nie długo się nią cieszył. Podobno dziś z wygranej zostały tylko... nici.

W tych dniach ma być ogłoszony wyrok w sensacyjnym procesie o wygraną 8.000 dolarów. Żona kolejarza z Lewandówki, przedmieścia Lwowa, znalazłszy się w ciężkiej sytuacji materialnej zaoferowała przed pewnym czasem swemu sąsiadowi kupno dolarówki. Przed przyjęciem zapłaty prosiła go wobec świadków, aby stwierdził w jakimś banku, czy ta dolarówka przypadkiem nie wygrała. Nabywca dolarówki udał się natychmiast do B. G. K. gdzie stwierdził, że wygrała 8.000 dolarów. Zataił to przed posiadaczką dolarówki, której wręcz oświadczył, że nie ma nawet nadziei na wygraną. Nabył papier za 42 zł. W godzinę później podjął 8.000 dolarów. Oboje są obecnie nieszczęśliwi. Była posiadaczka dolarówki i — właściciel 8.000 dol., który obawia się wyjść na ulicę, by kolejarz się na nim nie zemścił. W najbliższych dniach sąd rozstrzygnie kto dostanie tych 8.000 dol., które zasekwestrowano. Znajdują się one w depozycie sądowym.

Inaczej trochę przedstawia się sprawa ostatniej wygranej 1,000.000 zł. Okazuje się że po 200.000 zł. wygrali: wiertacz z Borysławia Joachim Meier, urzędnik sądowy z Zamościa Kozłowski i robotnik Szurek z Chybina na Górnym Śląsku. Ci już pieniądze odebrali. Czwartą ćwiartkę nabyła 60-letnia przekupka lwowska Franciszka Cieślak wraz z 4-ma, względnie 6-ma spólnikami.

Najwięcej szczęścia ze wszystkich miał Szurek. Grał on bowiem przez całe 4 miesiące na inny zupełnie los. Ponieważ jednak w czwartej klasie wygrał stawkę, kolektura zawiadomiła go, że może mu zamiast wygranej przysłać ćwiartkę innego losu. Robotnik postanowił rzeczywiście dalej próbować szczęścia.

Odwrotną pocztą zawiadomił kolekturę, że propozycję przyjmuje. Wysłano mu wówczas ćwiartkę losu nr. 104.712. List, zawierający tę ćwiartkę przyszedł do Chybina około godz. 9-tej rano, t. j. w godzinę po wyciągnięciu wielkiej wygranej. Podczas gdy ta ćwiartka przyniosła szczęście robotnikowi z Górnego Śląska, równocześnie przyniosła pecha pewnemu dygnitarzowi lwowskiemu. Dygnitarz ów nabył ćwiartkę szczęśliwego losu w pierwszym ciągnieniu. Już pierwszego dnia pierwszego ciągnienia los ten wygrał stawkę. Dygnitarz odebrał 10 zł. i zrezygnował z dalszej gry, oświadczając, że na razie ma dość próby szczęścia... Ćwiartka ta leżała przez 3 miesiące w kolekturze. W ostatniej dopiero chwili zgodził się ją przyjąć robotnik z Chybina...

Sprawa ostatniej ćwiartki, którą nabyli mieszkańcy lwowscy, skomplikowała się w ostatniej chwili. Co z tego wszystkiego wyniknie — nie jest na razie wiadomym.

Jak wspomnieliśmy, zakupiła ją na swe nazwisko 60-letnia przekupka Cieślak, ona wraz z czteroma spólniczkami, a to: służącą Świątkiewiczówną, jej pracodawczynią, b. artystką teatrów miejskich, a obecnie żoną inż. Majewskiego, oraz dwiema przekupniami z Zamarstynowa, Żuławą i Jaskułą. Już w pierwszym ciągnieniu los ten wygrał stawkę, za którą kupioną ćwiartkę drugiej klasy. W kilka dni przed trzecim ciągnieniem 60-letnia Cieślakowa wprowadziła obie podmiejskie przekupki w błąd, zapewniając je, że rezygnuje wraz z resztą wspólniczek z dalszej gry. Kobiety z Zamarstynowa nie przeczuwając żadnego podstępu, a nie mając pieniędzy na kupno całej ćwiartki, przyjęły oświadczenie Cieślakowej do wiadomości w przekonaniu, iż ćwiartka już w trzeciej klasie nie zostanie przez nią wykupiona. Tymczasem sprytna kobiecina na miejsce przekupek zamarstynowskich do spółki przyjęła dyrektora fabryki likierów Baczewskiego, p. Politę i jeszcze jedną, nieznanego nazwiska osobę.

Kiedy podmiejskie kobiety w dniu wylosowania miliona dowiedziały się prawdy zwróciły się do jednego z adwokatów, który z miejsca wdrożył kroki sądowe. Przede wszystkim zwrócił się do kolektury w imieniu swych klientów z zastrzeżeniem aby wygranej, która padła na lwowską ćwiartkę nikomu nie wypłacić. Było jednak już za późno. W dziesięć minut bowiem wcześniej podjęto pieniądze. Około 100.000 zł. spólnicy na wspólną książeczkę oszczędności złożyli w M. K. K. O. Resztą się podzielili.

Obie pokrzywdzone przekupki wystarały się o świadectwa ubóstwa, na podstawie których ich zastępca prawny wszczął kroki sądowe dla uzyskania tymczasowego zarządzenia celem zasekwestrowania pieniędzy, złożonych w kasie i zabezpieczenia w ten sposób pretensji swoich klientek.

Jak widzimy, nie zawsze wielka wygrana przynosi szczęście. Ostatni milion jednych uszczęśliwił, drugich unieszczęśliwił...

„Wierzę, że cię p. Simpson długo nie zatrzyma"

Zabawne qui pro quo w Candè

Jeden z komisarzy policji, pełniący służbę obok zamku w Cande, zgłosił się onegdaj do swego przełożonego i wręczywszy mu list oświadczył:

„Przed bramą zamku, w którym przebywa książę Windsor, zauważyłem małe skrawki papieru, które wydawały mi się podejrzane.

Postanowiłem sprawę zbadać, zestawiłem poszczególne skrawki, zlepiłem je i — proszę przeczytać...

Starszy komisarz zabrał się do czytania i po chwili zmarszczył surowo brwi. Istotnie! Można bowiem było całkiem dokładnie wyczytać następujące zdanie: „Mam nadzieję mój drogi, że p. Simpson nie zatrzyma cię jeszcze dłużej, jak tylko jeszcze kilka dni. W przeciwnym razie przybędę sama i zabiorę ciebie ze sobą, choćby miało dojść do skandalu".

Natychmiast wszczęte zostało śledztwo, które trwało kilka dni. Zakończyło się ono aresztowaniem ...szofera, przydzielonego do wysłannika wielkiego paryskiego dziennika.

Na policji szofer wyjaśnił, co następuje: Moja żona tęskni za mną i codziennie namawia mnie do powrotu. Ona właśnie napisała do mnie ten list, który potargałem, rzucając skrawki obok bramy zamku Cande.

Pierwszy królewski gość na wystawie paryskiej

Pierwszym królewskim gościem na paryskiej wystawie jest władca Zambezi, Jego Królewska Mość, Yeta III. Przybył on do Paryża incognito z Londynu i zamieszkał w hotelu na Boulevard Raspail.

Wnet po przybyciu król kazał zastawić stół do obiadu, który spożył w towarzystwie 4-ch innych panów. Jednym z nich to misjonarz francuski Forget, tłumacz królewski, a dalsi trzej, to rodowici synowie Afryki, o brązowym obliczu i gigantycznej budowie ciała, mianowicie adiutant królewski Nbikusita, premier Ugambela Ounalouta oraz sekretarz prywatny, Suu.

W wywiadzie, udzielonym dziennikarzowi paryskiemu, król oświadczył, że poraz pierwszy dopiero bawi w Europie. Przez 7 miesięcy w roku żyje on w swojej afrykańskiej rezydencji Sealin, a 5 miesięcy spędza w willi, położonej 100 kilometrów od stolicy. Najmilszą rozrywką króla jest — polowanie na słonie.

KORZYŚCI SZTUKI.

— No, jakże śpiewa ten nowy tenor?

— Wspaniale, mówię panu — jego głos kamienie by zmiękczył...

— O, to muszę iść na jego koncert — tak, mam właśnie kamienie żółciowe.

KRAKÓW - WCZORAJ i DZIŚ

Dziś pierwszy wielki koncert wawelski

Dziś o godzinie 20-tej rozpocznie się pierwszy koncert wawelski wielkiej orkiestry Polskiego Radia pod batutą Grzegorza Fitelberga. Koncertu tego słuchać będzie Europa — szereg stacyj zagranicznych transmitować będzie dla swych słuchaczy wspaniały program pierwszego festivalu wawelskiego.

W koncercie pierwszym usłyszymy „Tatry“ Władysława Żeleńskiego, najznakomitszego kompozytora polskiego drugiej połowy XIX wieku. Uwertura „Tatry“ powstała pod wpływem pobytu Żeleńskiego w górach i stanowi jedno z jego najpiękniejszych dzieł. Orkiestra Polskiego Radia odegra dalej fragment z baletu „Miłość“ Eugeniusza Morawskiego, twórcy poematów symfonicznych „Don Kiszot“, „Nevermore“ oraz świetnych baletów „Świtezianka“ i „Miłość“, którego fragmenty finałowe usłyszymy właśnie w pierwszym koncercie wawelskim.

W trzecim punkcie programu usłyszymy uwerturę Antoniego Szałowskiego, przebywającego stale w Paryżu, którego talent rozwija się pod silnym wpływem muzyki francuskiej. Utwór Szałowskiego odznacza się świetną instrumentacją.

Przedstawicielem najmłodszego pokolenia kompozytorów polskich w pierwszym koncercie wawelskim jest Jan Ekier, twórca „Suity góralskiej“. Jan Ekier jest zarówno doskonałym kompozytorem jak i odtwórcą. W międzynarodowym konkursie szopenowskim zajął on trzecie miejsce.

Pierwszy koncert wawelski zakończony zostanie „II Symfonią“ Karola Szymanowskiego. W roku ubiegłym odegrano na Wawelu „Harnasi“. Dziś tylko parę miesięcy dzieli nas od śmierci mistrza — orkiestra Polskiego Radia złoży hołd jego pamięci odegraniem jednego z jego największych dzieł.

Również wspaniale zapowiada się drugi koncert wawelski, jaki odbędzie się we wtorek, 8 czerwca.

Koncert ten uświetni występ słynnej naszej śpiewaczki Ewy Bandrowskiej-Turskiej, która z towarzyszeniem wielkiej orkiestry symfonicznej P. R. wykona najpiękniejsze arie z oper moniuszkowskich. Koncert ten poświęcony jest wyłącznie dziełom Moniuszki i jest uczczeniem 65-rocznicy zgonu twórcy narodowej opery polskiej.

W drugim koncercie wawelskim wystąpi ponadto chór P. R. oraz doskonali śpiewacy operowi Aleksander Michałowski i Janusz Popławski.

Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili — transmisję koncertu moniuszkowskiego zapowiedziały amerykańskie stacje National Broadcasting Company. Tak więc wspaniałego koncertu wawelskiego słuchać będzie cała Europa i Ameryka.

Stan zdrowia rannego policjanta uległ poprawie

Jak już wczoraj donieśliśmy uległ tragicznemu wypadkowi w czasie pełnienia służby na zbiegu ul. Lubicz i Potockiego post. P. P. Marian Jakubczak.

Ranny przebywa w szpitalu, gdzie dzisiaj poddany będzie badaniu rentgenologicznemu. Narazie w stanie jego zdrowia stwierdzono pewną poprawę.

Niewidomy inwalida utopił się w stawie

Wstrząsająca tragedia rozegrała się w Borku Fałęckim pod Krakowem. Oto zamieszkały tam 45-letni Wiktor Mojżeszko, niewidomy inwalida wojenny, utopił się w stawie.

Przyczyną rozpaczliwego kroku był rozstrój nerwowy.

Tajemnica napadu na kupca w Podgórzu jeszcze nie wyjaśniona

Policja krakowska prowadzi w dalszym ciągu dochodzenia w sprawie kradzieży, połączonej z napadem na mieszkanie Mojżesza Lustgartena, kupca z Podgórza.

Jak już przed kilku dniami pisaliśmy, do mieszkania Lustgartena zakradł się w nocy przez okno pewien osobnik i usiłował dokonać kradzieży. Spłoszony przez właściciela mieszkania włamywacz rzucił się na niego i strzelił dwukrotnie, raniąc Lustgartena w klatkę piersiową.

Stan Lustgartena uległ poprawie i w najbliższych dniach opuści on łoże.

Na miejscu stwierdzono pewne szczegóły, mające dla sprawy bardzo ważne znaczenie. Również ostatnie godziny przyniosły kilka nowych momentów, które pozwalają określić identyczność sprawcy. Jest prawdopodobne, że sprawca będzie w najbliższym czasie ujęty.

Ukarany ubój nierytualny

Stanisław Bazer i Józef Uchło, małorolni z kieleckiego postanowili, nie mogąc wyżyć na roli — za modnym dziś prądem postanowili przejść do handlu. Karierę handlowo - zarobkową rozpoczęli w ten sposób, że za pierwszym razem rzucili isę na handel bydłem i nierogacizną.

To swoje „przewarstwowienie“ zapoczątkowali w lipcu 1936 r. w ten sposób, że w Harasńicy powiat Włoszczowa zakupili padłą w czasie transportu świnię, rozkawałkowali i wprowadzili w obrót.

Policja wpadła na trop tego uboju, skonfiskowała nielegalnym handlarzom towar, a właściwy wyterynariat po zbadaniu zakwestionowanego mięsa stwierdził i orzekł, że pochodzi ono z padłej na różycę zwierzyny i że spożycie tego groziło niebezpieczeństwu dla życia i zdrowia ludzkiego.

Tak więc niefortunni handlarze i samozwańczy rzeźnicy stanęli przed Sądem Okręgowym w Kielcach i tamże skazani zostali za ten nielegalny ubój i wprowadzenie do konsumcji padliny na karę bezwzględnego aresztu po 6 miesięcy.

Na skutek apelacji skazanych sprawa ta rozpatrywana była wczoraj przed Sądem apelacyjnym w Krakowie.

Oskarżeni tłumaczyli się, że na roli wyżyć nie mogli, że mieli do wyżywienia rodziny i że na skutek „pouczeń“ przyjaciół zajęli się ubojem i handlem. Jako nowicjusze nie dopatrywali się niebezpieczeństwa w sprzedaży zakwestionowanego mięsa.

Sąd Apelacyjny w uwzględnieniu wyjątkowych okoliczności łagodzących zawiesił skazanym wykonanie kary warunkowo na przeciąg lat 5. W reszcie zaskarżony wyrok zatwierdzając. Przewodniczył s. a. dr Podobiński, oskarżał prok. Frąckiewicz, bronił adw. dr Goldblatt.

17-letnia absolwentka Seminarium Naucz. należała do szajki złodziejskiej

W listopadzie i grudniu 1936 r. dokonano na terenie Rzeszowa całego szeregu śmiałych kradzieży i włamań, których sprawców mimo energicznych poszukiwań ze strony władz bezpieczeństwa narazie ująć się nie dało.

Dopiero w połowie grudnia na podstawie konwidecjonalnej wiadomości policja ujęła zawodowego złodzieja Arona Schwarza z Jastrzębki na gorącym uczynku włamania i kradzieży w mieszkaniu Abrahama Herzlingera i to w chwili, gdy tenże skradziane tam ruchomości i biżuterię spakował do worków i waliz i z nimi z mieszkania uchodził.

Wdrożone przez policję dochodzenia ujawniły, że Schwarz zorganizował formalne przedsiębiorstwo skupu i odsprzedaży zrabowanych łupów i że do tej szajki jego uczestników i paserów należały Sylwestra Różańska, 17-letnia absolwentka Seminarium Nauczycielskiego, jego przyjaciółka oraz Maria Szostakowa, wyrobnica z Borku Fałęckiego pod Krakowem.

Organizacja tej spółki złodziejsko paserskiej polegała na tym, że Schwarz z niewykrytymi dotąd spólnikami dokonywał kradzieży, łup z nich odstawiał do swojej przyjaciółki Rożańskiej, a ta, jużto w paczkach pocztowych, jużto osobiście, przekazywała zrabowane przedmioty Szostakowej, która zajmowała się ich sprzedażą.

W toku dochodzeń policyjnych Schwarz wymienił między innymi jako detalistkę w odbiorze łupów niejakiego Romualda Fellera, handlarza z Krakowa.

Na podstawie tych dochodzeń i przewodu sądowego Sąd Okręgowy w Rzeszowie skazał w marcu br. Arona Schwarza za występki włamania i kradzieży na karę więzienia przez 7 lat, tudzież na bezterminowe umieszczenie go w Zakładzie dla niepoprawnych przestępców po odbyciu kary, Romualda Fellera za przestępstwo paserstwa na karę więzienia przez 5 lat i zapłatę grzywny 5.000 zł., Marię Szostakową za uczestnictwo w kradzieży na karę więzienia przez dwa lata, zaś Sylwestrę Różańską za takąż pomoc na karę więzienia przez 1 rok.

Ponadto wszystkich skazał sąd na utratę praw publicznych i obywatelskich. Przeciw temu wyrokowi założyli pierwsi troje skazani apelację do Sądu Apelacyjnego w Krakowie.

Na rozprawie apelacyjnej obrona oskarżonych zwłaszcza skazanego Fellera zawnioskowała cały szereg dowodów, na wykazanie, że obwinienie tegoż o paserstwo jest zmyślone, albowiem Schwarz zrabowane łupy dostarczał swojemu zakonspirowanemu paserowi w powiecie tarnowskim, a obciążał Fellera w odchodzeniach policyjnych ze zemsty, że ten ostatni od niego „towarów“ nabywać nie chciał, a nawet podejrzywa Fellera, że tenże zdradził go przed władzami jako sprawcę włamań.

Trybunał apelacyjny dla wyjaśnienia sprawy dowody dopuścił i w tym celu rozprawę odroczył. Przewodniczył wiceprezes s. a. dr Gniewosz, oskarżał prokurator apel. Frąckiewicz, bronił osk. Fellera adw. dr Goldblatt.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Dziś (sobota): Bolesław Śmiały
Jutro: Wesele Figara (ceny zniżone.

—<>—

REPERTUAR KINOTEATRÓW:

ADRIA: Robinson Cruzoe.
APOLLO: „Nie całuj w kinie“ (Lederer, Lupino)
ATLANTIC: „Sam Dodsworth“ (Walter Huston, Mary Astor) i „Należę do Ciebie“ (Charles Boyer).
BAGATELA: „Kaprys pięknej pani“ (Anita Louise, Nino Martini) oraz rewia p. t. „Po krakowsku...“
DOM ŻOŁNIERZA „Barbara Radziwiłówna“ (Smosarska)
PROMIEŃ „Walc Królewski“ (film niemiecki)
STELLA „Rok 2000“ i „Ręce na stole“.
SZTUKA: „Cyrk na okręcie“ i „90 minut postoju“ (film niemiecki).
UCIECHA: „Tygrys Bengalski“ (Davies, Franchot Tone).
WANDA: „Robin Hood z Eldorado“ (Warner Baxter — Ami Lorring)

Człowiek, który walczył piórem o małżeństwo doskonałe

Krótko, bez żadnego prawie wrażenia przeszła wiadomość o śmierci H. Van de Velde'go. Nie można się nawet temu dziwić, wszak śmierć jakiegoś ginekologa, który w ostatnich latach swego życia bawił się w psychologa miłości i małżeństwa, nikogo nie interesuje. Nawet Negus, tragiczna ofiara polityki międzynarodowej, ulega powoli zapomnieniu, a mówiono o nim tylko ostatnio na marginesie koronacji króla angielskiego. Świat jest w ogóle barwnym kalejdoskopem, publiczność zaś żąda wciąż nowych sensacji. Jest więc rzeczą zupełnie zrozumiałą, że bez echa przeszła wiadomość o zgonie człowieka, który chciał koniecznie uratować małżeństwo w momencie, kiedy wali się w gruzy cały świat. Nie można wyrwać pojedynczego odcinka życia społecznego i myśleć o jego sanacji, gdy całe życie jest chore. Musi nastąpić reorganizacja in capite et membris, a potem dopiero można pomyśleć o reformie tej lub owej dziedziny życia.

Wzruszyły się na pewno liczne czytelniczki „Małżeństwa doskonałego", bo chociaż Van de Velde pisł swą książkę wyłącznie dla mężczyzn, czytały ją tylko kobiety. Mężczyźni wolą pornografię czystą, lubują się w dowcipach nie tyle dwuznacznych, ile całkiem jednoznacznych, a nie mają zrozumienia dla tzw. pornografii naukowej, a taką są w dużej mierze zwłaszcza pierwsze części „Małżeństwa doskonałego".

Kobieta nigdy nie przyzna się do tego, że interesuje ją strona seksualna miłości, natomiast zawsze gotowa jest mówić o stronie erotycznej. A że między erotyką a seksualnością jest przepaść olbrzymia, pisali już o tym Emil Lucka („Drei Stufen der Erotik") Evald, Weininger i inni. Im to zawdzięczamy odkrycie, że mężczyzna w dziedzinie seksualnej jest poligamiczny, w erotyce zaś jest istotą monogamiczną, podczas gdy kobieta seksualnie jest monogamistką, erotycznie zaś poliandryczną. Taki Casanova wędrował od jednej kobiety do drugiej, szukając swego ideału kobiety. Jest to odkrycie tak ścisłe i prawdziwe jak wszystkie odkrycia z dziedziny psychicznej. A świadczy ono tylko o tym, jak skomplikowaną jest ta dziedzina. Wszelkie uogólnienia mają w sobie dorywczego, chwilowego, niepozbawionego fantastyki, dlatego tak źle wychodzą kobiety na tym, jeśli wierzą zanadto tym argonautom i reformatorom.

Coś z proroka fałszywego miał w sobie Hendrik Van de Velde. Ten Holender był człowiekiem praktycznym, miał rozległą praktykę lekarską, mógł się więc z bliska przypatrzeć niedoli seksualnej naszych czasów. Był jednak też lekarzem, a jako lekarz wiedział doskonale, że często gęsto odnaleźć nie możemy źródeł chorób fizycznych. Życie psychiczne i jego zaburzenia są jeszcze bardziej skomplikowane, stanowią nadal ziemię nieznaną, której tajemnic wydrzeć nie można. A jednak Van de Velde, który trzydzieści kilka lat strawił jako ginekolog, nie odstraszył się tymi trudnościami, a jako człek praktyczny nie zadowolił się tylko dociekaniami teoretycznymi, lecz po prostu zapisywał lekarstwa na małżeństwo doskonałe. Opowiadają o Tołstoju, który dożył sędziwej starości, że pewnego dnia zaprowadził jakiegoś swego gościa do szafki zawierającej rozmaite flaszeczki, tuby i inne preparaty lekarskie. „Oto lekarstwa, które mi w ciągu życia zapisano, a żyję dlatego, że ich nie zażyłem". Ten sceptycyzm nie jest w gruncie rzeczy uzasadniony, jest mocno krzywdzący dla lekarzy, zawiera jednak bezsprzecznie pewną dozę prawdy. W każdym jednak razie o wiele bardziej jest uzasadniony sceptycyzm w odniesieniu do spraw psychicznych.

Małżeństwo doskonałe! Tytuł ten brzmi jak fanfara, jak utopia, której na karcie topograficznej naszego życia nigdzie odnaleźć nie można. Recepty ginekologa holenderskiego były nawet może bardzo mądre, ale w praktyce trudne do zrealizowania. Żadne recepty nie pomogą, jeśli małżeństwo jest niedobrane. Nie można człowieka nauczyć miłości, bo człowiek rodzić się już musi z kunsztem miłości. Są mężczyźni, którzy są czcigodnymi ojcami rodzin, są kobiety, które są wielce szanownymi matronami, a jednak miłości prawdziwej w swym życiu nie poznali. Możnaby powiedzieć, że człowiek uczy się miłości przez całe swe życie, a nigdy tej sztuki w gruncie rzeczy nie zdobędzie. Zanim dziecko nauczy się chodzić, potyka się i pada, krzyczy w niebogłosy i woła o ratunek, a rodzice, nianki, wychowawcy i nauczyciele spieszą mu z pomocą. Porównywuje się zwykle sztukę chodzenia ze sztuką miłości. I w miłości człowiek musi padać, traci nieraz grunt pod nogami, krzyczy w niebogłosy i woła o ratunek. A ludzie tacy, jak Van de Velde słyszą ten krzyk rozpaczy i spieszą z pomocą. Ponieważ znają fizjologię człowieka, wmawiają w siebie, że znają też i jego psychologię. Zapisują mu więc lekarstwa, pouczają go jak się ma poruszać, co ma czynić i jak się ma zachować. Zapominają tylko o jednej rzeczy kardynalnej. Wskazania pozytywne nie są tak praktyczne, jak negatywne. Ważne jest nie to, co człowiek ma uczynić, by być szczęśliwym, bo recepty na szczęście nikt jeszcze nie znalazł, ale to, czego uczynić się powinien a o tym prawidle Van de Velde bardzo często zapominał.

Nie jest więc ważne jak mężczyzna powinien traktować kobietę w małżeństwie, ale ważnym jest to, by ludzie unikali — mezaliansu. Nie chodzi tu, rozumie się samo przez się, o mezalians społeczny czy też majątkowy ale o mezalians duchowy. Często gęsto zawierają małżeństwa ludzie, którzy duchowo pochodzą z rozmaitych światów. Mówią na pozór tym samym językiem, a jednak słowa mają inną treść. Tego rodzaju mezalianse są na porządku dziennym. Od Platona pochodzi legenda o dwóch połowach, które stanowią jedną całość, a które szukają siebie i tęsknią za sobą przez całe życie. Rzadko się zdarza, że się odnajdują, przeważnie jednak tragedie małżeńskie polegają na tym, że się łączą ze sobą dwie połówki, które zrosnąć się ze sobą nie mogą w całość, ukształtowaną przez przeznaczenie.

Nie czytałem całego „Małżeństwa doskonałego", porzuciłem lekturę w trakcie czytania drugiej części. Nie jestem purytaninem i dalekim jestem od nazywania pornografią rzeczy śmiałych, walczących z pruderią mieszczańską. Nużyła mnie tylko i odstręczała wulgarność argumentów i filisterska pewność siebie. Brak tym książkom mistycznego lęku przed tajemnicą życia, którym to lękiem nacechowana jest cała twórczość naszego Kopernika światów podziemnych tj. Freuda. Znam kobiety, które z rumieńcami na twarzy zachłystywują się z podziwu nad mądrością Van de Velde'go. Znam kobiety, które w swoim życiu nie przeczytały ani jednej poważnej książki, ale Van de Velde'go czytały. Chciały się dowiedzieć tajemnicy małżeństwa. Nie dużo jednak skorzystały, bo w gruncie rzeczy nie wiele się dowiedziały. Zresztą dzisiaj kobiet nieuświadomionych wcale już nie ma. Postarali się o to mężczyźni. Dlatego z czystym sumieniem polecić mogę zamiast grubych i napęczniałych wiedzą tomów Van de Velde'go małą skromną książeczkę Róży Mayreder. Ta kobieta bardzo mądra podjęła swego czasu rękawicę rzuconą przez Weiningera i w „Zur Kritik der Weiblichkeit" dała godną odpowiedź temu mizogynowi. Gdy już przekroczyła 70-tkę, napisała właśnie tę swoją broszurę o kryzysie w małżeństwie. Kobieta — pisze w tej broszurze pani Mayreder — przebaczy mężczyźnie niejedną zdradę małżeńską, ale nie przebaczy mu nigdy „zdrady przeznaczenia". Gdy mężczyzna zostawi kobietę w decydujących momentach życia, kobieta odczuwa to jako najgłębszą — zdradę. Nie pomogą żadne recepty, bo nie jest najlepszym lekarzem ten, który na wszystko ma lekarstwo. Najuczciwszym lekarzem jest lekarz, który przyznaje się do niewiedzy. Tego pacjent nie lubi, bo chory chce mieć koniecznie lekarstwo. Dobrze jednak jest, gdy ustawiamy lekarstwa w szafce, rozumie się nie we wszystkich chorobach. Terapia nie tyle jest ważna, ile zapobieganie chorobom. Stwórzmy więc nowe życie, a stworzymy dopiero wtenczas małżeństwo doskonałe...

MOASSI.

Nowa specjalność amerykańska:

BIURO POCIESZENIA

(s) Miss Ulric Kay jest młodą, więcej niż ładną dziewczyną. Biuro jej znajduje się w jednej z najruchliwszych ulic nowojorskich. Mówi się boyowi od windy: „Biuro pocieszeń", jedzie kilka tuzinów pięter do góry i wchodzi do biura miss Kay. Biuro nie ma w sobie nic z oschłości i trzeźwości biura komercjalnego. Wygodne głębokie fotele skórzane, otwarte okno, kominek, obrazy na ścianach, nadają temu gabinetowi ciepłą i przytulną atmosferę pokoju, w którym się chętnie zwierza ze swoich trosk i kłopotów. I to też jest celem biura. Gość albo raczej klient, chętnie w tej atmosferze opowiada o wszystkim, co go gnębi, może się swobodnie wypłakać, a nawet jeśli ma potrzebę, wyszaleć. Miss Kay wykonuje bowiem najdziwaczniejszy zawód na świecie. Jest — „słuchaczką". Pięć dolarów za godzinę, trzy za pół godziny. Ludzie przychodzą i opowiadają o swoich troskach, o awanturach że sługami, dziećmi i mężami, o krachach giełdowych, chorobach prawdziwych i urojonych, o swoich rozczarowaniach i rozwianych iluzjach. Opowiadają, a miss Kay słucha i milczy. To jest jej tajemnicą. Nie udziela żadnych rad, ani wskazówek, gdyby je nawet znała. Nie przepowiada przyszłości, ani nie sprzedaje żadnych cudownych patentowanych leków. Słucha tylko bardzo intensywnie. To jest jej sztuką. Przysłuchiwanie się nie jest taką łatwą rzeczą. Tylko nie wielu ludzi posiada tę zaletę. Przeważnie ludzie przerywają czyjeś opowiadanie, wskakują ze swoimi troskami, nudzą się, ziewają, albo mają straszliwie obojętną minę. Inaczej miss Kay. Ona wysłuchuje skarg swoich pacjentów w taki sposób, że ujmuje ich serca. Mówią jej o wszystkim, zostawiają na boku wszelką maskę, i konwenanse i opowiadają bez wstydu i bez skrupułów o wszystkich swoich troskach tej młodej współczującej dziewczynie.

Między gośćmi tego dziwnego biura, znajdujemy ludzi różnego wieku, przedstawicieli wszystkich zawodów i wszystkich klas. Początkowo miss Kay sądziła, że klientela jej składać się będzie w pierwszym rzędzie z t. zw. niezrozumiałych kobiet. A tymczasem obok nieszczęśliwie w swoim szefie zakochanych stenotypistek, przychodzą i sami szefowie, solidni bussinesmenowie z Manhattan. A kiedy tu przychodzą, na parę minut stają się mali, płaczliwi, i żądni pociechy. Przychodzą mężczyźni czterdziesto- i pięćdziesięcioletni, którzy mają uczucie, że jakoś nie bardzo dobrze urządzili swoje życie. Przychodzą kochankowie i młodzi małżonkowie. Przeważna część klientów cierpi na najgorsze choroby Nowego Jorku — jak mawia miss Kay: utrapienia miłosne i samotność.

Dziwnynı wydaje się, że właśnie w tym pędzącym za dolarem i bussinesem Nowym Jorku, w tym mieście żyjącym szalonym tempem, tak dużo ludzi cierpi na taką romantyczną chorobę, jaką jest miłość. Drugie źródło troski: osamotnienie, jest zresztą znaną plagą wielkiego miasta.

Jeśli miss Kay wysłuchuje, a nie udziela żadnych rad, to kieruje się bardzo psychologicznie uzasadnionym motywem. Ludzie przeważnie nie szukają rad. Każdy z nas uważa, że wie wszystko najlepiej. A jeśli nawet pytamy o radę, to i tak zadecydowaliśmy, jak postąpić, i w jaki sposób te rady odeprzeć. „Poco więc udzielać rad — mówi mądra i znająca się na ludziach miss Kay — ludzie chcą się po prostu zwierzyć ze swoich kłopotów, albo też mają potrzebę wypłakania swojej własnej patetycznej mowy".

I na tym się opierając, założyła panna Kay swoje przedsiębiorstwo. Początkowo zadawalniała się mniejszym honorarium: dwa do trzech dolarów za godzinę. Ale już po kilku tygodniach miała takie powodzenie i taką liczną klientelę, że musiała wprost wyśrubować trochę ceny.

Miss Kay zamierza rozszerzyć swoje przedsiębiorstwo i założyć kilka filii w Nowym Jorku. Tylko że nie tak łatwo znaleźć można dobrych „słuchaczy" i „słuchaczki".

Pomysł założenia tego kwitnącego i niezwykle dobrze prosperującego interesu pochodzi od brata miss Kay, który jest praktykującym lekarzem — neurologiem w Nowym Jorku. Zauważył on, że często pacjenci pod pretekstem jakiejś choroby odwiedzają lekarza, gdy właściwie nic im nie dolega, a mają jedynie potrzebę zwierzenia się komuś ze swoich trosk, komuś, ktoby ich uważnie wysłuchał.

Jak się okazało, dr. Kay jest doskonałym psychologiem, takie bowiem „biuro pociechy", do którego ludzie przychodzą i mogą się swobodnie wypowiedzieć, było w Nowym Jorku nieodzowną placówką

W poniedziałek wyrok w sprawie Chaskielewicza

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa 5. 6. (A) W procesie mordercy wachmistrza Bujaka pozostali do przesłucha nia jeszcze z świadkowie, a mianowicie: nad komisarz Motoczyński, naczelnik wojewódzkiego urzędu śledczego, oraz były wachmistrz 7 pułku ułanów i jeden ułan. Świadkowie ci zostali zwołani przez powodów cywilnych dla określenia nastrojów, panujących wśród ludności żydowskiej w okresie między zabójstwem Cylicha i Bujaka. Jak wiadomo, dotychczas nie udało się powodom cywilnym udowodnić, że jakieś specjalne nastroje w owym czasie istniały.

Po ukończeniu tych 3 zeznań przyjdzie kolej na ekspertów psychiatrycznych.

Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się z pewnym opóźnieniem. Komisarz Motoczyński złożył przed sądem wyjaśnienie w związku z zatrzymaniem w dniu wczorajszym niejakie go Menachema, który miał grozić jednemu z przesłuchanych świadków zemstą. **Okazuje się jednak, że ów rzekomo terroryzowany świadek w ogóle nie obciążył swoimi zeznaniami Chaskielewicza, tak, że cała groźba jest niezrozumiała.**

W poniedziałek nastąpią przemówienia stron w procesie i możliwe jest, że jeszcze tego samego dnia sąd ogłosi wyrok.

Jak adwokat O. N. R.-owiec chciał przechytrzyć wywiadowcę P. P.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 5. 6. (A) W Sądzie Okręgowym rozpoczęła się dzisiaj rozprawa przeciwko znanemu adwokatowi, czołowemu przywódcy O. N. R. Witoldowi Rościszewskiemu, który był już kilkarotnie aresztowany i skazywany za działalność oenerowską. W obecnej sprawie jest on oskarżony o przynależność do nielegalnego O. N. R. oraz usiłowanie przekupienia wywiadowcy Wiktoruka.

Wywiadowca Wiktoruk złożył zameldowanie, iż adwokat Rościszewski obiecywał mu korzyści materialne za udzielanie informacji o tym, co na terenie urzędu śledczego o adwokacie Rościszewskim mówią. Władze poleciły wtedy Wiktorukowi utrzymywać z adwokatem Rościszewskim kontakt.

Adwokat Rościszewski umówił się z Wiktorukiem na spotkanie w barze, gdzie zapłacił za niego rachunek, następnie obiecywał mu miesięczną pensję za udzielanie mu wspomnianych informacji. Gdy obaj wychodzili z restauracji, zostali zatrzymani przez policję i w rezultacie wytoczono adwokatowi sprawę. Proces trwa.

Nowe zaostrzenie austriacko-niemieckie

Wiedeń, 5. 6. (D) Przywódca legitymistów austriackich baron Wiesner ostro występuje na łamach „Oesterreicher" przeciwko agitacji narodowo-socjalistycznej, wysuwając żądanie zakazu międzynarodowego spływu kajakowego Dunajem, który ma się odbyć w lipcu b. r. i który stanowić może, jego zdaniem, nowy pretekst do demonstracji narodowych socjalistów, jak to wykazywały dotychczasowe imprezy sportowe niemiecko-austriackie.

„Politische Korrespondenz" ponownie występuje przeciwko antyaustriackiej kampanii prasowej w Niemczech, zwracając uwagę, że w Austrii dają się słyszeć coraz głośniejsze wołania o odebranie debitu tym gazetom niemieckim, które nie postępują w myśl umowy lipcowej.

Członek rady państwa, jeden z wybitnych przywódców robotniczych Kontschak wystąpił na zgromadzeniu robotników chrześcijańskich przeciwko agitacji narodowych socjalistów, żądając zastosowania wobec nich chociażby częściowo tych samych represyj, jakie stosowane są w Niemczech wobec działaczy katolickich. W kołach poinformowanych wystąpienie to uważane jest za inspirację ze strony kół urzędowych, w celu usprawiedliwienia wobec Rzeszy dotychczasowych posunięć w stosunku do austriackich narodowych socjalistów.

Arcyksiążę Otto przybył do Hiszpanii

San Sebastian 5. 6. (R) Przybył tu arcyksiążę Otto Habsburg. Jak twierdzą, arcyksiążę przybył odwiedzić swego wuja księcia Gaetana de Bourbon Parma, który przechodzi kurację po ciężkiej ranie, odniesionej pod Guernica.

Arcyksiążę Otto — czuły na „zew ludu"

Wiedeń, 5. 6. (D) Arcyksiążę Otto oświadczył w liście do jednej z licznych gmin austriackich, które nadały mu ostatnio obywatelstwo **honorowe, że zew ludu austriackiego o jego powrót jest zupełnie usprawiedliwiony i że trzeba temu będzie uczynić zadość.**

Demonstracje antyangielskie w Betleem

Londyn, 5. 6. (C) Reuter donosi z Jerozolimy, że podczas obchodu święta Serca Jezusowego w Betleem, doszło wczoraj do demonstracyj antyangielskich. W pochodach niesiono sztandary papieskie, włoskie i arabskie, oraz transparenty z hasłami antyangielskimi. Jednocześnie rozdawano ulotki, proponujące studentom arabskim wstępowanie na uniwersytety włoskie.

Szczęście w nieszczęściu

czyli co zawierały kieszenie posła hiszpańskiego w Waszyngtonie.

(Specjalna służba informac. „Now. Dziennika")

Waszyngton, 5. 6. (R) Poseł rządu Walencji w Waszyngtonie de la Casa został wczoraj okradziony w domu towarowym. Min. de la Casa wyciągnięto z kieszeni portfel, zawierający 1600 dolarów. W innej kieszeni poseł miał 8000 dolarów, które jednak ocalały przed złodziejami. Policja wszczęła dochodzenie.

Ks. Windsoru w Karyntii

Wiedeń 5. 6. (D) Książę i księżna Windsor przybyli o godz. 2.48 na stację graniczną Arnoldstein, gdzie zostali powitani przez przedstawiciela gubernatora Karyntii. Ludność zgotowała książęcej parze owację. Po krótkim zatrzymaniu na dworcu, księstwo Windsor zajęli miejsca w samochodzie, którym udali się do pałacu Wasserleonburg.

Nowy Jork 5. 6. (R) W Redding, w Kalifornii, wielki autobus transkontynentalny wpadł do tandeciarni, a wybijając szybę i mur zapalił się. W katastrofie zginęło 9 pasażerów i kierowca.

WIADOMOSCI SPORTOWE

Kto będzie pierwszy -- a kto ostatni w krakowskiej Lidze Okręgowej

(W) Mistrzostwa Ligi Okręgowej w Krakowie dobiegają końca. Przedstawiona poniżej tabela ilustruje stan obecny, który ulegnie zmianie po jutrzejszej kolejce.

Na czele kroczy Podgórze, mając w zanadrzu pokaźny dorobek, który wystarczy chyba do zapewnienia mu tytułu mistrzowskiego. Jeden mecz przegrali Podgórzanie w ciągu całej kampanii mistrzowskiej — mecz z Makkabi. Jutro odbędzie się rewanż. Oczywiście, że i tym razem losy są nie pewne, tym bardziej, że mecz odbędzie się na boisku Makkabi.

Wygranie meczu przez Makkabi wzmocni poważnie szanse białoniebieskich na zdobycie wicemistrzostwa, do czego pretenduje również twar dy zespół Fabloku chrzanowskiego.

Bardziej niejasno przedstawia się sytuacja w dolnych regionach, gdzie dwie drużyny mają spaść w otchłań klasy niższej. Jest kilku kandydatów, ale nikt nie kwapi się do tego. Największe „szanse“ ma Unia, nie wesoło wygląda sytuacja Nadwiślan i Garbarni. Obie drużyny spotkają się jutro w walce wręcz. Pokonany nie będzie bynajmniej w przyjemnej sytuacji.

Nazwa klubu	gr.	pkt.	st. br.
Podgórze	23	42	91:24
Fablok	23	32	49:27
Makkabi	20	28	43:24
Zwierzyniecki	21	24	39:34
Wisła I B	22	23	58:49
Olsza	22	22	58:47
Tarnovia	22	21	44:44
Korona	20	20	36:38
Wawel	22	19	38:42
Grzegórzecki	24	19	31:48
Cracovia I B	19	17	28:36
Krowodrza	24	17	39:60
Garbarnia I B	22	17	35:61
Nadwiślan	24	16	23:44
Unia	24	14	42:70

Wybierzemy według gustu

W kalejdoskopie imprez piłkarskich dnia jutrzejszego

Jutro w niedzielę odbędą się w Okręgu Krakowskim na stępujące zawody piłkarskie:

Mecz	Godz. Boisko	Sędzia
	MIĘDZYNARODOWE	
Cracovia — Admira	18 Cracovii	Skowroński
	MISTRZOSTWO LIGI OKREGOWEJ	
Garbarnia I. b. — Nadwiślan	11 Garbarni	Lieberman
Tarnowia — Olsza	17.30 Tarnów	Sławikowski
Krowodrza — Zwierzyniecki	9.30 20. p. p.	Berwald
Makkabi — Podgórze	16 Makkabi	Pryk
Fablok — Cracovia I. b.	11 Chrzanów	Scherer
Wawel — Unia	9 30 Juvenia	Filipkiewicz
Grzegórzecki — Korona	10 Grzegórz.	Seidner J.
	KLASA A.	
Jutrzenka — Siła	17.15 Olszy	dr. Singer
Sparta — Kabel	9.10 Wisły	Mitusiński
Hagibor — Łobzowianka	14.45 Olszy	dr. Rumpler
Szczakowianka — Trzebinia	17 Szczakowa	Rumpler E.
Victoria — Azotania	11 Jaworzno	Żyła
Brygada — Fablok II	17 Trzebinia	Imergluück
	KLASAS B.	
Juvenia — Wieliczanka	17.30 Juvenii	Rybka
Wolanka — Bronowianka	16.30 Bronowice	Guńkiewicz
Sokół Borek — Pogoń	17.30 Borek Fał.	Toliński
	REZERWY LIGI	
Krowodrza II — Cracovia III	11.30 20 p. p.	Chmielek
Wawel II — Olsza II	11.15 Juvenii	Gleras
Grzegórzecki II — Makkabi II	14 Makkabi	Haber
Podgórze II — Unia II	11.15 Podgórza	Knobel
Nadwiślan II — Korona II.	9 Korony	Węglowski
Garbarnia II — Wisła II	9 Garbarni	mgr Neuwelt
Wawel III — Łobzowianka II	15.15 Juvenii	Uczkiewicz
Volania II — Victoria II	10 Korony	Bobola
Czarni II — Podgórze III	9.15 Podgórza	Bielecki
Kabel II — Jutrzenka II	11 Garbarni	Zdybalski
Łagiewianka — Bocheński	10.30 Łagiewn.	Mytnik

Sławne asy Hakoahu wiedeńskiego wracają na boisko

Wiedeń, 5. 6. Jutro odbędzie się staraniem tutejszego Związku Makkabi na boisku Hakoahu „Dzień Sportu Żydowskiego“, który będzie wspaniałą manifestacją dorobku na tym polu.

Protektoart honorowy objął lord Melchett. Uroczystość zagai przemówieniem prezydent gminy żydowskiej radca dr. Friedmann. W zawodach lekkoatletycznych startować będą zawodnicy żydowscy z innych krajów

Dużą sensacją będą zawody piłkarskie, w których drużyna Hasmonei zmierzy się z zespołem dawnych „asów“ Hakoahu wiedeńskiego. Ujrzymy więc na boisku znanych graczy, jak Halpern, Scheuer, Fried, Kerr, Grünwald, Grünfeld, którzy należeli do najlepszej jedenastki Hakoahu.

Poza tym rozegrane zostaną zawody hokejowe i piłki ręcznej.

Braddok nie stanął do meczu ze Schmellingiem

Zgodnie z naszą zapowiedzią mecz o mistrzostwo świata Braddock-Schmelling nie doszedł do skutku. W wyznaczonym terminie, zjawił się przed komisją nowojorską Schmelling, aby dopełnić formalności, związanych z walką o mistrzostwo świata.

Wobec grona dziennikarzy i fotografów Schmelling wszedł na wagę. Stwierdzono, że waga jego wynosi 88 kg 700 gr. Natomiast Braddock — jak to zresztą było do przewidzenia, nie stawił się na wagę.

Komisja odbyła natychmiast posiedzenie, na którym uchwaliła zawiesić Braddocka oraz jego menagera Goulda, karząc poza tym każdego grzywną w wysokości 1.000 dolarów.

Równocześnie zawiadomiono inne związki amerykańskie, że o ileby Louis 22 b. m. stanął do meczu z Braddockiem ma on być ukarany

Chicago gwiżdże na te uchwały

Komisja bokserska w Chicago uchwaliła nie uznać decyzji komisji nowojorskiej i w dalszym ciągu prowadzi przygotowania do meczu Louis—Braddock, wyznaczonego na 22 bm.

(W)

PRAWO I ŻYCIE

Czy odszkodowanie za krzywdę moralną należy się bez względu na stopień winy.

Sąd Apelacyjny, w sprawie z powództwem Marii C. p/ko Kolejom Państwowym o odszkowanie za śmiertelny wypadek męża, przyznał powódce żądaną rentę, a ponadto zł. 1.500 tytułem zadośćuczynienia za krzywdę moralną, doznaną z powodu śmierci męża. Koleje Państwowe zaskarżyły ten wyrok do Sądu Najwyższego wnosząc o zupełne oddalenie powództwa w drugiej części.

Wywody skargi kasacyjnej uznał Sąd Najwyższy za nieuzasadnione. Zmierzały one bowiem do wykazania, że powódce nie należało przyznać żadnego zadośćuczynienia za krzywdę moralną, ponieważ takie zadośćuczynienie można zasądzić tylko w przypadku wyższego stopnia winy lub złośliwości po stronie sprawcy uszkodzenia, podczas gdy kolej odpowiada za wypadki bez względu na swą winę, a nawet gdy winy w ogóle nie ponosi. Dla odparcia tych wywodów Sąd Najwyższy cytuje uzasadnienie Komisji Kodyfikacyjnej do Kodeksu Zobowiązań: „kodeks zobowiązań przyznaje zawsze pełne odszkodowanie bez względu na stopień winy odpowiedzialnego, a więc czy działał rozmyślnie czy przez niedbalstwo, lub nawet odpowiada bez winy“, ponadto „jeżeli ustawy szczególne powołują się np. co do rozmiarów odszkodowania na przepisy prawa cywilnego, stosować należy nie te przepisy, które obowiązywały w chwili wydania ustawy szczególnej, lecz przepisy Kodeksu Zobowiązań. Z tych zasad Sąd Najwyższy skargę kasacyjną P. K. P. odadlił. (C. II. 1062/36).

Kiedy można odwołać uczynioną darowiznę z powodu niewdzięczności.

Sąd Najwyższy w sprawie Marianny Ł. p/ko aJnowi Ł. odwołanie darowizny po rozpoznaniu skargi kasacyjnej powódki skargę kasacyjną oddalił. Powódka dopatrzyła się naruszenia prawa przez Sąd Apelacyjny, który nie uznał obraz słownej i naruszenia nietykalności cielesnej za wystarczające do przyjęcia ciężkiej niewdzięczności mimo, że pozwany został uznany przez sąd karny winnym obrazy.

Sąd Najwyższy był tego samego zdania co Sąd Apelacyjny i w motywach podał, że wprawdzie przepisy prawa przez ciężką niewdzięczność rozumieją naruszenie ciała, czci, wolności lub majątku, które jest tego rodzaju, że można przeciwko krzywdzicielowi wszcząć postępowanie karne jednakże w każdym rozpatrywanym wypadku sąd winien się zastanowić jakie były pobudki i zamiar działającego. Z pojęcia niewdzięczności wynika, że podpada pod nie tylko czynność obdarzonego, skierowana ze świadomości i w nieprzyjaznym zamiarze p/ko dobroczyńcy, a wyłączone są krzywdy niezamierzone, popełnione przypadkowo, w uniesieniu czy rozdrażnieniu, wywołane działaniem czy zachowaniem się darującego i t. p. choćby z powodu nich można było wszcząć postępowanie karne lub choćby wszczęte postępowanie doprowadziło już nawet do sądowego ukarania. Jak wynika z całokształtu sprawy co słusznie przyjął Sąd Apelacyjny Jan Ł. został sprowokowany przez powódkę, którą obraził, dlatego też Sąd Najwyższy wyrok powyższy zatwierdził. (C. II. 1209/36).

NOWY AKADEMIK.

oKrnel Makuszyński został wybrany do Akademii Literatury. Będzie on podobno akademikiem h u m o r i s causa.

*

Gregory Smith, obywatel jednego z miast południowo.amerykańskich zachorował na ślepą kiszkę i został odwieziony do miejskiego szpitala. W związku z tym w popołudniowym wydaniu lokalnego pisemka ukazała się następująca wiadomość: — Nasz ceniony współobywatel Gregory Smith poddaje się w dinu jutrzejszym operacji ślepej kiszki. Pozostawi on młodą wdowę i troje dzieci.

Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik“: Zygmunt Hochwald. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Mojżesz Kanfer
Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, — pod zarządem Maksymiliana Feldmana